



## Raport o stanie dyskursu krytycznoliterackiego w Polsce

### 1. Słowo o zakresach metafory „wyczerpania” (panoramiczny katalog pytań)

Sporym echem w środowisku polonistów (zwłaszcza młodych), sekundujących dyskursowi najnowszej literatury polskiej, odbiły się słowa krakowskiego krytyka, Tomasza Kunza, który podczas dyskusji odbywającej się na wrocławskiej konferencji „Nie zawsze fragment. Poezja polska w latach pierwszych” (zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w 2012 roku) wypowiedział się odważnie i prowokacyjnie. Jego głos ma wartość tym większą, iż został wyrażony publicznie, a następnie opublikowany (rok później) w opiniotwórczym miesięczniku „Odra”. Może warto przypomnieć tę kwestię tytułem wstępu:

To, co my tutaj opowiadamy, nikogo poza bardzo wąskim kręgiem profesjonalnych literaturoznawców nie obchodzi. Poetów nie obchodzi w ogóle, a jeśli obchodzi to tylko jako pewne zabawne kuriozum, bo z ich perspektywy jest to dyskurs absolutnie aberracyjny, kompletnie oderwany od tego sposobu postrzegania poezji, literatury, języka, który jest dla nich naturalny i zgodny z ich widzeniem świata. Jestem głęboko przekonany, że jesteśmy dzisiaj świadkami kompletnego wyczerpania akademickiego dyskursu krytycznoliterackiego. [...] Nasz język, język nowoczesnego literaturoznawstwa jest [...] okopami Świętej Trójcy, w których mężnie trwamy w poczuciu, że to jeszcze kogoś obchodzi. Otóż, [...] nie obchodzi czytelników, nie obchodzi autorów [...]. Obchodzi nas samych, ze względów czysto pragmatycznych, instytucjonalnych. Ten język zapewnia nam [...] pewną resztkową postać prestiżu i statusu społecznego [i] minimalne ekonomiczne bezpieczeństwo<sup>1</sup>.

W sytuacji – jak zauważa w innym miejscu Kunz – kryzysu wszelkiego „programowania” krytyki, autorytetu samego krytyka literackiego, wreszcie pauperyzacji i despecyfikacji dyskursu krytycznoliterackiego, realizacja projektu

---

1. Tomasz Kunz, [głos w dyskusji], „Odra” 2013, nr 3, s. 61.

społecznego (tj. powszechnego, uniwersalistycznego i zcentralizowanego) funkcjonowania krytyki literackiej wydaje się, jeśli nie niemożliwa, to przynajmniej mocno utrudniona<sup>2</sup>.

W swoistym posłowniu do swojego ostatniego tomu krytycznoliterackiego (z tytułowanego symptomatycznie, z odwołaniem czytelnika do słynnego wiersza Miłosza o ubywaniu... , *Oset, pokrzywa*) Andrzej Zawada pisze:

Czuje, że powinienem był taką książkę skomponować, i jednocześnie wątpię w pożytek z przygotowywania podobnych publikacji. Książki krytycznoliterackie [...] są naprawdę ginącym gatunkiem. Piszę się je dla samej satysfakcji płynącej z pisania, ale czytelników już nie mają<sup>3</sup>.

A „ripostuje” mu Anna Kałuża, szkicując introdukcję do lektury najnowszego tomu krytycznego Pawła Kozioła: „Można by zacząć od tego, że *Przerwane procesy* to kolejny dowód na »wysyp« książek krytycznoliterackich w ostatnich latach”<sup>4</sup>.

Co wynika ze wszystkich przywołanych tu na wstępie sądów? Z pewnością to, że pisanie (a także mówienie) o literaturze – paradoksalnie, mimo intensywnej obecności na rynku wydawniczym – ulega dramatycznej społecznej marginalizacji. Czy faktycznie istnieje – odpowiadające ilości tego typu publikacji – zapotrzebowanie na książki krytyczne? Czy książki te mają szansę – w obliczu kryzysu autorytetu krytyki literackiej, spadku nakładów takiej książki, nieopłacalności jej dystrybucji etc. – wzbudzać żywiołową (czy w ogóle – jakkolwiek) reakcję czytelników? Sprawić, aby odbiór literatury stał się żywy i głęboki?

Można by zapewne przytaczać wiele – bardzo istotnych wszak – sporów o kryteria krytycznoliterackiego pisania, wartościowanie literatury, kanon literatury współczesnej, książki niedocenione, nieobecne, nieodczytane, sporów, które przetoczyły się przez najważniejsze tytuły pism zarówno o zasięgu ogólnopolskim, jak i lokalnym, ale pozwolę sobie ograniczyć się do przejmującego wyznania i diagnozy Zawady zawartej w jego ostatniej książce *Oset, pokrzywa*.... Otóż autor *Gry w ludowe* uważa, iż największą bolączką krytyki literackiej w pierwszej dekadzie XXI wieku było całkowite zatomizowanie wypowiedzi o literaturze, ich rozproszenie, destrukcyjna monologowość, z których nie miała szansy powstać

---

2. Tomasz Kunz, *Krytyka literacka po 1989 roku – kłopoty z tożsamością, kłopoty z przedmiotem*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku. Między rynkiem a uniwersytetem*, red. Dorota Kozicka, Tomasz Cieślak-Sokołowski, Universitas, Kraków 2007, s. 332.

3. Andrzej Zawada, *Oset, pokrzywa. Szkice o literaturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011, s. 301.

4. Anna Kałuża, *Rytualne mordy*, „Nowe Książki” 2012, nr 4, s. 50.

komunikacja, gdyż ta właśnie potrzebuje fundamentu i konsensusu, zjawisk, które, po zdekonstruowaniu, jakoś nie bardzo chcą powrócić do społecznego bytu<sup>5</sup>.

Najbardziej dramatyczna i zjadliwa zarazem w książce wrocławskiego badacza wydaje się jednak krytyka koteryjności działań tych, którzy o literaturze piszą:

Nasze opinie podlegają formatowaniu przez optykę momentu historycznego. Należymy mentalnie do czasu, miejsca i pokolenia. Ponadto, opleceni siecią związków towarzyskich i zawodowych, nie możemy się zdobyć na publikowanie sądów otwartych i w pełni niezależnych. Czy jesteśmy gotowi zaryzykować stabilność swego środowiskowego usytuowania w zamian za głoszenie opinii, których skutkiem nie będzie przewartościowanie, ale co najwyżej plotki i udawane zgorzienie? Nie, ponieważ uczestniczymy w zbiorowym rytuale wzajemnego wspierania się ludzi, którzy mają poczucie społecznej zbędności. I nie również dlatego, że wiemy, iż nasze opinie, choćby najbardziej radykalne, nie wpływają na społeczny odbiór literatury<sup>6</sup>.

I gdyby jeszcze do tego dodać, iż trudno mi podzielać wiarę autora *Breslau* w samoregulację i weryfikację literatury przez „dzisiejszego suwerennego czytelnika”, który, jak sądzi autor, bezbłędnie wyczuwa to, co wartościowe i autentyczne, to sytuacja zarówno krytyki, jak i literatury wydaje się zupełnie bez wyjścia, a jedynym mechanizmem regulacji ewolucji pisania pozostaje już wszechwładny rynek i ów monstualny DDM<sup>7</sup>. Czy zatem – mimo wszystko – krytyka może dzisiaj, w pełni autonomicznie, pełnić przypisane jej społeczne funkcje, o których wciąż jeszcze nauczamy naszych studentów? Czy też należy wreszcie zdać sobie sprawę z pełną odpowiedzialnością z sytuacji, w której sam przedmiot literaturoznawczego opisu nie legitymuje się już palmą pierwszeństwa

---

5. Por. Andrzej Zawada, *Oset, pokrzywa...*, s. 294.

6. Andrzej Zawada, *Oset, pokrzywa...*, s. 296.

Obserwując od kilkunastu lat rynek polskiego czasopiśmiennictwa kulturalnego, śmiem wątpić, czy zaproponowana przez Czaplińskiego metafora „siec” – opisująca sposób komunikacji między „pismami (z) centrali” a głosami środowisk peryferyjnych, które za wszelką cenę chcą przekonać garstkę swoich czytelników o istotności tworzonej przezeń literatury – może obowiązywać do opisu aktualnej sytuacji w polskim życiu literackim (zob. Przemysław Czapliński, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 127).

Już ponad dekadę temu Rafał Grupiński w odpowiedzi na ankietę „Czasu Kultury” bez ogródek ukazywał deprecjację i wynaturzenia w modelu „krytyka sieciowego”, który to krytyk nieopstrzeżenie i zbyt łatwo przekształca się w „krytyka sitwowego”: „Jesteś współpracownikiem danego pisma, chętnie wydrukują cię zaprzyjaźnione z nim redakcje [...]. Nie jesteś uczestnikiem sieci, nie masz nawet prawa do polemiki listownej” (Rafał Grupiński, [odpowiedź na ankietę], „Czas Kultury” 1998, nr 5). Mam wrażenie, że proste to spostrzeżenie, niestety, nie zdezaktualizowało się.

7. Kinga Dunin w jednym ze swoich felietonów użyła określenia „dominujący dyskurs medialny”, aby nazwać całokształt procesów swoistego formatowania i matrycowania obecności konkretnych dzieł w przestrzeni społecznej dyskusji.

pośród sposobów artystycznej komunikacji, jakkolwiek trudno by było przyjąć takie myślenie i w jego ramach od nowa konstytuować zadania krytyki literackiej?

Myślę, że rację ma Zawada, kiedy głosi, że czas, w jakim się znajdujemy, jest przełomowy dla kultury, w której wzrosliśmy. Wtóruje mu właściwie Arkadiusz Bałajewski, stawiając tezę, iż literatura powstająca na styku obydwu stuleci w pewnym momencie

przestała być [...] dominującym językiem symbolicznym kultury polskiej [...], [przesuwając się] na pozycje hobbystyczne, jako jedna z nisz kulturowych w obrębie kultury liberalnej [...], zakładającej, że każdy może być odbiorcą kultury, [...] że każdy może ją w dowolnych aktach ekspresji [...] tworzyć<sup>8</sup>.

Jest jeszcze jeden – dla mnie podstawowy – aspekt mówienia o aktualnej sytuacji czytelnictwa, aspekt tyleż etyczny, co pedagogiczny. Jeśli jesteśmy w jakimś momencie, w którym domena wizualności wypiera (ostatecznie?) pismo, lekturę, słuchanie (a więc także empatię i dialog?), to czy nie trzeba mówić, jak chce Jacek Gutorow w *Księdze zakładek*, dlaczego w ogóle warto czytać? Być może potrzebna jest już najbardziej „krytycznoliteracka praca u podstaw”?

Wydaje mi się, że niczego nie demonizuję (ba!, chciałbym, żeby tak było). Doświadczenia krajów skandynawskich i zachodnioeuropejskich są pod tym względem dość jednoznaczne. I trudno domniemywać, iżby specyfika obiegu życia literackiego w Polsce zasadniczo miała różnić się od kierunku, w jakim poszły przemiany funkcjonowania czytelnictwa i pozycji literatury pięknej oraz sposobów jej opisu. Decentralizacja komunikacji literackiej przy jednoczesnym obniżeniu statusu literatury do rangi jednego z wielu mediów reprezentacji (i ze znaczną przewagą piśmiennictwa o charakterze eskapistycznym i ludycznym) rzeczywistości społecznej to zjawiska, które zaobserwowano i opisano na Zachodzie już dawno; nie można chyba sądzić, aby w Polsce istniały pokłady głębszej potrzeby powszechnego przeciwstawienia się ukonstytuowanemu właściwie porządkowi rzeczy<sup>9</sup>. Wobec stopniowego uwiądnięcia komunikacji literackiej (brak tygodników i dwutygodników poświęconych literaturze, które np. całkiem dobrze funkcjonują w ościennych Czechach; rozdrobnienie środowisk literackich i ich wzajemna nieufność, brak dialogowości w obrębie życia literackiego prezentowanego na łamach najważniejszych czasopism), ponownej dominacji „centrali” (w postaci systemu nagród literackich i medialnej obecności literatury w mediach wysokonakładowych), marginalizacji lokalnych dyskusji literackich trudno jest mieć nadzieję

8. Arkadiusz Bałajewski, *Krytyka literacka dzisiaj. Między uniwersytetem a Internetem?*, „Polonistyka” 2013, nr 1, s. 16.

9. Por. Piotr Śliwiński, [głos w dyskusji], „Odra” 2013, nr 3, s. 64.

na powrót sytuacji, w której literatura i rozmowy o niej będą stanowiły ośrodek kształtowania świadomości kolejnych pokoleń.

Przez chwilę – w połowie lat 90. – wydawało się, że wprowadzenie (za sprawą nagrody Nike) systemu powszechnej, społecznej dyskusji o najwartościowszej literaturze przyczyni się do pozytywnego zcentralizowania (uspójnienia, uniwersalizacji) dyskursu. Rzecz to już jednak i przeżyta, i opisana. Nie można żywić złudzeń po lekturze gruntownego studium Adeli Kobelskiej, która konstatuje, iż *post festum* zostają jedynie pogłosy... Zazwyczaj po ogłoszeniu werdyktu jurorskiego zaczyna się – pisze autorka – dyktatura „notek” i „njsów”<sup>10</sup> ustalających pisarzowi jednosezonowe miejsce wśród wszelkiej maści celebrytów okupujących stronicę kolorowej prasy.

Doceniając całą infrastrukturę nagrody Nike, tj. proces wyłaniania zwycięskiej książki przez kapitułę („szeroki” i „wąski” finał, niemal całoroczne dyskusje krytyków o wybranych przez jurorów książkach, głównie na łamach „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, wreszcie zaktywizowanie czytelników poprzez ustanowienie specjalnego wyróżnienia przyznawanego w drodze głosowania), Czapliński słusznie zauważał, że „większość dużych mediów włącza się w dyskusję nad literaturą na etapie »finałów«, a więc wtedy, gdy dyskusja jest pozorowaniem troski o książkę, czytelnictwo i sprawiedliwość werdyktów. Tak jest wygodniej”<sup>11</sup>.

Autor *Efektu bierności* przestrzega przed naiwnym i cynicznym spychaniem odpowiedzialności za stan, w którym to, co „głośnie”, musi być „ważne”, zauważa jednak, że w wolnorynkowej, synoptykalnej rzeczywistości państwowej nagroda jest być może jedną z niewielu, jakkolwiek bardzo niewystarczającą, dźwigni czytelnictwa czy zainteresowania książką w ogóle. Kontestacja przez krytyków instytucji nagrody, zwłaszcza tych, których rezonans społeczny jest najszerszy ze względu na ich mariaż z „gorącymi” mediami, wydaje się zatem po prostu samobójstwem.

Czy zatem krytyka – nasuwa się nieuchronnie takie pytanie – stoi dziś przed koniecznością obrony swojego statusu w medialnym świecie? Czy też powinna chronić czytelników przed zalewem dzieł literaturopodobnych, wdając się w nieustającą grę kompromisów z mediami, których do tejsze obrony potrzebuje?

Krytyka literacka ma [...] do wyboru – pisał kilka lat temu Czapliński – w dzisiejszym społeczeństwie albo wpływ, albo niezależność. Jeśli chce być wpływowa, musi pożyć siły od wysokonakładowych mediów – i wtedy, zgodnie z regułami komunikacji

---

10. Zob. Adela Kobelska, *Co media masowe robią z nagrodą literacką? Nagroda Nike w odbiorze prasowym (1997–2005)*, „Przegląd Humanistyczny” 2009, z. 3, s. 99–102.

11. Przemysław Czapliński, *Powrót centrali...*, s. 55.

masowej, traci na niezależności; jeśli zaś pociąga ją swobodna debata, wówczas musi rozstać się zarówno z siłą, jak i z autorytetem<sup>12</sup>.

Czy ta alternatywa wciąż ma obowiązywać krytyków, którzy rozumieją swoje zadanie metafizycznie – jako służenie słowu Innego? „Krytyka literacka [...] prędko przekonała się – dodaje Czaplinski – o własnej zbędności w odniesieniu do książek umieszczanych na pasach transmisyjnych masowego rynku”<sup>13</sup>. Zresztą, już niejako zawczasu, „zapobiegliwie” i masochistycznie proklamowaliśmy – ustami kilku przedstawicieli ginącego zawodu krytyka – śmierć krytyka-profesjonalisty. Bo taki jest niewiarygodny, niezrozumiały, „w dodatku publikuje w mediach, których młody odbiorca nie czyta”<sup>14</sup>.

A może należałoby – mam na myśli krytyków, którym leży na sercu jakoś uprawianego przez nich dyskursu – wycofać się na pozycję ariergardy, nie wdając się w styl, ton i tempo nadawane przez media masowe „informujące” o literackiej produkcji<sup>15</sup>? I pogodzić się (może chwilowo i machiavellicznie?) z tym „zabójczym”, jak pisał Czaplinski, podziałem na idiom luzu (tam, gdzie panuje masa) i głos refleksji (w niskonakładowych pismach literackich)<sup>16</sup>? Jeśli języki, to absolutnie nieprzekładalne... A wszędzie tam, gdzie się tylko da, przemycać do masowej świadomości wartość tradycji i kanonu<sup>17</sup>?

---

12. Przemysław Czaplinski, *Powrót centrali...*, s. 116 (zob. także: Krzysztof Uniłowski, *Poza zasadą autonomii. Z przygód świadomości krytycznoliterackiej w latach dziewięćdziesiątych i pierwszych*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 189, 195–196).

13. Przemysław Czaplinski, *Powrót centrali...*, s. 109.

14. Zob. Łukasz Gołębiwski, *Gdzie jest czytelnik?*, Warszawa 2012, s. 144 (zob. również: Krzysztof Varga, *Zamiast kos – pióra na sztorc!*, „Gazeta Wyborcza” 2013–03–02, s. 16).

Niestety, słusznie zauważała – w przywoływanej już dyskusji – Kałuża, że krytyka literacka niepotrzebna jest autorom (literatom, poetom). Poziom uznania wyznaczają środowiskowe koterie, festiwale, nagrody. Młody poeta nie potrzebuje dzisiaj informacji zwrotnej od krytyka, z którego autorytetem (niegdysiejszym) przestał się liczyć (zob. Anna Kałuża, [głos w dyskusji], „Odra” 2013, nr 3, s. 64; por. także: Dariusz Nowacki, Krzysztof Uniłowski, *Do czytelnika*, w: *Była sobie krytyka. Wybór tekstów z lat dziewięćdziesiątych i pierwszych*, w opracowaniu i ze wstępem Dariusza Nowackiego i Krzysztofa Uniłowskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 26–28).

15. Słusznie i przenikliwie Anna Nasiłowska diagnozuje paradoks dzisiejszej komunikacji literackiej: „skutkiem pozornej gorączkowej aktywności musi być powszechna bierność. [...] na przykład obowiązujący do dziś wymóg reagowania na książki »świeże«, [...] oznacza, że omówienie powinno dotyczyć książki właśnie opublikowanej... A ponieważ presja szybkości działa nieubłaganie [...], mamy do czynienia z reakcjami pospieszonymi [...]. [...] dzieło literackie [...] powinno pozostać w obiegu przez jakiś czas, najlepiej – przez kilka lat, by być w tym czasie poddawane różnym lekturom [...]” (Anna Nasiłowska, *Umysł literacki i media*, „Odra” 2011, nr 9, s. 32).

16. Zob. Przemysław Czaplinski, *Powrót centrali...*, s. 90.

17. Zob. Marta Wyka, *Czy krajobraz po bitwie? Uwagi o kondycji krytyki*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 320.

Na koniec (tego podrozdziału) i na początek (rozważań) – ostatnie już pytania. Ostatnie, lecz fundamentalne: Kto dzisiaj potrzebuje krytyki literackiej<sup>18</sup>? A jeśli ktoś jeszcze potrzebuje... – to jakiej?

## 2. Krótka historia choroby

Dość przypomnieć sobie wielkie dyskusje, płomienne manifesty i żarliwe o nie spory, jakie nie tak dawno przecież wywoływały książki krytycznoliterackie (by przywołać chociażby ostatnie tego typu dzieła twórców pokolenia '68), by zdać sobie sprawę z coraz bardziej kurczącego się zasięgu oddziaływania krytyki literackiej<sup>19</sup>. Długofalowe dysputy o powinnościach, celach, strategiach krytyki literackiej, jakie jeszcze w 9. dekadzie ubiegłego wieku wypełniały szczelnie łamy „Znaku”, „Tygodnika Powszechnego”, „Czasu Kultury”, „Nowego Nurtu” czy „Dekady Literackiej”, odeszły w niebyt (od niemal dziesięciolecia nie mieliśmy do czynienia z żadnym dialogiem dotyczącym roli krytyki w rzeczywistości, w której doszło do detronizacji literatury z rangi najważniejszej artystycznie formy komunikacji społecznej; nieliczne numery monograficzne „Odry” i „Polonistyki” poświęcone kondycji krytyki właściwie stanowią jedynie pieczęć tego zjawiska<sup>20</sup>). Spadające, niknące w oczach nakłady pism literackich (dzisiaj rzadko który tytuł przekracza 1000 egzemplarzy, podczas gdy jego sprzedaż oscyluje średnio w granicach 20% całości nakładu), niszowość książki

---

18. Hipostatycznie i fetyszystycznie kształtowany jest obraz tzw. młodego czytelnika; szafuje się jego kompetencjami, dopasowując zadania, jakie miałyby do spełnienia krytyka do poziomu lekturowego, który ów czytelnik rzekomo reprezentuje. Problem natomiast w tym, że trudno jest zrekonstruować obraz modelowego odbiorcy pokolenia, które dorastało, czerpiąc wiedzę o rzeczywistości z Internetu. A konieczność opuszczenia uniwersyteckiego getta przez krytyków warunkuje przecież, np. wedle Michała Nawrockiego, potrzeba dialogu – i tu następuje pełne bezradności określenie – „z takim właśnie czytelnikiem” (Michał Nawrocki, *Krytyk@.pl*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 305). Ów zasadniczy problem pojawia się w wielu dyskusjach, jak dotychczas jednak nie powstał żaden przekonujący opis „nowej świadomości” dzisiejszych odbiorców literatury (zob. np. Krzysztof Hoffmann, *Wyimki z kronik zagrożonych gatunków*, „Czas Kultury” 2012, nr 6, s. 141 i n.).

19. Por. Marta Wyka, *Czy krajobraz po bitwie?...*, s. 310–311.

20. Ubolewając nad likwidacją (i nieopłacalnością) tygodników i dwutygodników literackich (przykładem są chociażby losy „Wiadomości Literackich”, „Nowego Nurtu” czy „Dekady Literackiej”), przekonująco diagnozował to zjawisko Leszek Szaruga, piszący o tym, że krytycznoliteracką dyskusję „trudno toczyć w miesięczniku czy kwartalnikach, gdy poszczególne głosy są coraz bardziej od siebie oddalone w czasie i w istocie prowadzonych sporów orientują się już tylko ich uczestnicy, gdyż pozostali odbiorcy już dawno zapomnieli, o czym pisał ktoś w artykule czy szkicu wydrukowanym przed trzema miesiącami. Już ta okoliczność sprawia, że coraz rzadziej stajemy się świadkami na bieżąco prowadzonych sporów i dyskusji krytycznoliterackich” (Leszek Szaruga, *Pisanie o literaturze*, „Polonistyka” 2013, nr 1, s. 14).

krytycznoliterackiej (standardowy nakład to 200 egzemplarzy, przy braku właściwie jakiegokolwiek dystrybucji), redukcja elementu wartościującego do „not szybkiego reagowania” (wymuszona przez „gorące” media; właśnie owa prędkość komunikacji koliduje najbardziej z pogłębioną i rzetelną analizą ocenianych książek), do której przyzwyczajają czytelników również sami wydawcy zabiegający o – źle pojętą – „lapidarność” (w tym układzie: skrótowość, hasłowość, „gwiazdkowość”) elementów waloryzujących w opisie dzieła – to wszystko przyczynia się do sytuacji, w której otwarcie mówi się już nawet nie o kryzysie krytyki, lecz jej śmierci, w najlepszym razie: wegetacji<sup>21</sup>. Gdyby dodać do tego jeszcze wszechobecne i wszechwładne urynkowienie, „utowarowienie” książki wysokoartystycznej przy zmniejszającym się jednocześnie i stale kręgu odbiorców (targecie...), pauperyzujących się gustach, dominacji popularnych mód literackich, ograniczających się wśród młodzieży kompetencjach lekturowych, obraz wyłaniający się z tak skrojonego wyliczenia wyda się nader odstręczający. A krytyce literackiej przydać by ostatecznie należało już tylko miano, jakim ochrzcił ją, nie tak dawno przecież, Czaplński – „żwawego trupa”<sup>22</sup>!

Być może należałoby po takiej – prawda, prostej, by nie rzec: uproszczonej – diagnozie zalecać, aby czym prędzej objąć kwestię czytelnictwa i recepcji polskiej literatury państwową opieką i zaprzestać, zgubnej w istocie, wiary w samoregulację procesów kulturowych przez „wolny” rynek. Niestety, przekonaliśmy się o tym (w ciągu ostatniego ćwierćwiecza), że potrzeby uczestnictwa w świecie wysokoartystycznej książki literackiej nie należy sytuować w sferze niezbywalnego *residuum*, że nie jest ona niezależna od procesów rynkowej mechaniki, w których rządzi żelazna zasada popytu i podaży. Kruchy świat refleksji poświęconej narodowej literaturze potrzebuje pomocy, to pewne; gorzej, że trudno byłoby podać konkretne i konsensualne rozwiązania. Wydaje mi się jednak, po przeszło dekadzie mojego uczestnictwa w życiu kulturalnym i literackim, że dotychczasowy system dystrybucji skromnych nakładów na „papierową” kulturę<sup>23</sup> i promocję czytelnictwa jest dalece niewystarczający. Rzecz jasna,

21. Zob. np. Dariusz Nowacki, *Świadomość krytyki* [głos w ankiecie], „Wielogłos” 2011, nr 1, s. 24.

22. Zob. Przemysław Czaplński, *Żwawy trup. Krytyka literacka 1989–2004*, „Kresy” 2006, nr 1/2, s. 52–71 (por. Paweł Mackiewicz, *Ikony i kukły. Czy współczesna krytyka krytyki się obawia?*, „Odra” 2007, nr 1, s. 46).

23. Sam w sobie wadliwy: jakże bowiem wypracować w łonie redakcyjnym stabilizację tytułu, podczas gdy nakłady finansowe zdobywane w morderczych (kapturowe sądy komisji stanowią pole do wszelakich nadużyć, a cała procedura punktowego oceniania wartości propozycji poszczególnych redakcji absolutnie nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwą i obiektywną redystrybucją dóbr) konkursach zapewniają jedynie roczne funkcjonowanie? Być może dobrym rozwiązaniem byłoby po prostu powiększenie liczby tytułów, które mogłyby istnieć dzięki funduszom ministerialnym? Podobne sugestie co do niewystarczalności państwowego mecenatu właściwie można było wyczytać już ponad dekadę temu z ważnej przedmowy do opiniotwórczej antologii sporządzonej przez



automatyczne zwiększenie nakładów bez realnej oceny zjawiska pauperyzacji kompetencji odbiorców, redukcji społecznego znaczenia kultury wysokiej, dodatkowo przy niechęci do dialogizacji i „wspólnotyzacji”<sup>24</sup> w życiu literackim (w tym, przede wszystkim, zgubnej nieufności i marginalizacji dyskusji pomiędzy różnymi odłamami politycznymi, w ramach których literatura jest postrzegana) nie jest żadnym rozwiązaniem, tym niemniej bez wsparcia i dotacji świat literacki będzie nieuchronnie ubożał i pogrążał się w zamkniętych rezerwatach wsobnej, hermetycznej komunikacji<sup>25</sup>.

Obserwując proces rozwoju świadomości i sposobu rozumienia miejsca literatury w obrębie specyfikujących się (silnie od-różniających się od siebie, podkreślających swoją swoistość i odrębność) „wspólnot komunikacyjnych”, jakie to procesy zachodzą np. w państwach Zachodniej Europy, można by powiedzieć, iż trudno odmówić racji Kunzowi, który zauważa, że w dobie „apologii niepewności” społeczna rola krytyka – ograniczona jedynie do postaci „wielojęzycznego interpretatora”<sup>26</sup> – z konieczności przybrać może charakter jedynie lokalny (podtrzymywania środowiskowej trwałości, budowania strategii rozwoju ściśle określonej dykcji, światopoglądu, wartości i języka), a i to pod warunkiem „przywrócenia wiary w moc autorytetu [samej krytyki]”<sup>27</sup>.

Być może, pytam na przekór i mimo wszystko... , ogłoszony przez Czaplińskiego „powrót centrali” – rzecz jasna, nie w postaci dominacji koncernów medialnych, które z łatwością promują „swoich poetów”, co poddawał analizie i krytyce autor *Wzniosłych tęsknot* – jest zjawiskiem, które do pewnego stopnia mogłoby się przyczynić do reintegracji środowisk (niejednokrotnie: silnie względem siebie

---

Dariusza Nowackiego i Krzysztofa Uniłowskiego (zob. Dariusz Nowacki, Krzysztof Uniłowski, *Do Czytelnika...*, s. 24–25).

24. Kunz zauważał, iż koncepcja pracy krytyka jako regulatora i zwornika komunikacji literackiej wydaje się niemożliwa ze względu na „kształt rzeczywistości społecznej, jej zasadniczo zderegulowany i zdecentralizowany charakter” (zob. Tomasz Kunz, *Krytyka literacka po roku 1989 – kłopoty z tożsamością, kłopoty z przedmiotem*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 330), polemizując w ten sposób z wizją Andrzeja Wernera (zob. Andrzej Werner, *Pochwała dekadencji*, „Europa” 2006, nr 19, s. 13; zob. także: Igor Stokfiżewski, *Zwrot polityczny*, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2009, s. 9–14).

25. Zob. Dariusz Nowacki, Krzysztof Uniłowski, *Do Czytelnika...*, s. 28.

26. Zob. Tomasz Kunz, *Krytyka literacka po roku 1989 – kłopoty z tożsamością, kłopoty z przedmiotem...*, s. 332 (zob. także: Michał P. Markowski, *Precz z dekadencją*, „Europa” 2006, nr 22, s. 15; Krzysztof Uniłowski, *Poza zasadą autonomii. Z przygód świadomości krytycznoliterackiej w latach dziewięćdziesiątych i pierwszych*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 205).

27. Tomasz Kunz, *Krytyka literacka po roku 1989 – kłopoty z tożsamością, kłopoty z przedmiotem...*, s. 332.

zantagonizowanych lub sobie obojętnych) literackich? Jakiegoś rodzaju bowiem inicjacja zerwanej rozmowy wydaje się po prostu konieczna<sup>28</sup>.

### 3. Szansa na nowe otwarcie?

W istocie jednak, jakkolwiek wagi logistycznych, marketingowych i oświatowych działań nie sposób przecenić, nie miejsce tu na podawanie konkretnych rozwiązań czy nawet socjologiczną analizę problemu nieskuteczności dotychczasowego funkcjonowania dialogu poświęconego współczesnej krytyce i literaturze. Spójrzmy raczej na metodologiczne uwarunkowania, specyfikę języka i status krytyki literackiej powstającej aktualnie w Polsce.

Sprawa nie jest ani łatwa, ani jednoznaczna. Dzisiejsza krytyka literacka, znajdująca się – jak uważa wielu komentatorów – pomiędzy rynkiem a uniwersytetem<sup>29</sup> (znaczące jest w tym układzie już samo takie przeciwstawienie, pomiędzy nimi znajduje się jakaś *terra incognita*, „szara strefa” myśli i obiegu literatury, której nie sposób przeświecić) w zinstytucjonalizowanym myśleniu o specyfice literaturoznawstwa sytuuje się na antypodach (uznanego powszechnie za prawowity) dyskursu o literaturze. Zbliżenie krytyki do jej „literaturoznawczych siostr”, czyli teorii i historii literatury, jakie dokonało się w XX wieku za sprawą szeroko pojętej awangardyżacji literatury<sup>30</sup>, na początku XXI wieku zostało ponownie zakwestionowane, a nawet zdyskredytowane.

Widać to przede wszystkim po sposobie ujmowania publikacji krytycznoliterackich w procesach ewaluacyjnych (np. na szczeblu ministerialnym i uczelnianym). Artykuły krytycznoliterackie nie mają właściwie szans ukazywać się na łamach pism literaturoznawczych ujętych na listach pism naukowych (a to głównie za sprawą obaw redaktorów przed „nienaukowym” charakterem pisania krytycznoliterackiego: eseizacją i metaforyzacją języka, szczątkowym aparatem bibliograficznym czy zarzuceniem specjalistycznego języka określonego typu dyskursu literaturoznawczego, o przepisowych objętościach tekstu nie wspominając...). Umieszczanie ich zaś w czasopismach literackich, które nie mogą spełnić surowych kryteriów „naukowości” (takich jak np. recenzowanie czy publikowanie streszczeń w językach kongresowych), sprawia, że tego typu

---

28. Podczas licznych rozmów, wykładów, paneli, jakie miałem okazję odbywać na okoliczność dyskusji o stanie dzisiejszej krytyki, powracała (podawana z ust wielu osób o rozmaitych poglądach) sugestia potrzeby stworzenia internetowej platformy krytycznoliterackiej (przy wsparciu ministerialnym, redagowanej przez grono czołowych krytyków literackich), która mogłaby stanowić zaczyn wspólnej przestrzeni dialogicznej dla reprezentantów różnorodnych metodologii, stanowisk politycznych czy filozoficznych wizji kultury.

29. Zob. Arkadiusz Bałajewski, *Krytyka literacka dzisiaj...*, s. 15–16.

30. Zob. Dariusz Nowacki, Krzysztof Uniłowski, *Do Czytelnika...*, s. 11.

teksty sytuują się po prostu w niebycie zadekretowanym przez ministerialne i akademickie rozporządzenia dotyczące „pożądanego” kształtu współczesnego literaturoznawstwa. I ani chwały, ani profitów (np. w ramach prowadzonych w uniwersyteckich instytucjach ocen rocznych pracowników naukowych) badaczom literatury, zawodowym polonistom, ich tworzenie nie przynosi. Oczywistym skutkiem takiego stanu rzeczy jest marginalizacja dyskursu krytycznoliterackiego, którego uprawianie „powierza się” w ten sposób polonistycznym adeptom<sup>31</sup>.

Paradoksalnie jednak zjawisko to może mieć i swoje dobre strony. Pozostający poza sferą oddziaływania „twardego” literaturoznawczego dyskursu młodzi krytycy poszukują ścieżek, które zasypują przepaść pomiędzy sprofesjonalizowanymi językami opisu literatury stosowanymi przez akademików a całkowitą nieraz swawolnością panującą w przestrzeni stylów używanych w wysokonakładowej prasie i blogerskich dysputach. Pojawiający się na łamach „Nowych Książek”, „Twórczości” czy „Toposu” młodzi krytycy (wspomnę kilka obiecujących nazwisk: Karol Alichnowicz, Bartosz Małczyński, Cezary Rosiński, Bartosz Suwiński) poszukują takich sposobów opisu literatury, które wchodzą w bliższą zażyłość z poetyckim idiomem. Tacy autorzy, nie posługując się imperatywem „czystości” dyskursu, angażują się niemal cieleśnie (przez literę ducha, jak powiedziała Ryszard Nycz) we współudział w przygodzie powołanych do istnienia pojedynczych światów literatury. Tym samym ich świadectwa lekturowe, oparte o głębokie doświadczenie „tkanki języka”, wydają się mocne i przekonujące, bowiem – by rzec za Białoszewskim – „sprawdzone sobą”.

Być może jednym z największych sprzymierzeńców w takim „neopersonalisticznym” zwrocie dokonującym się w krytyce literackiej będą wybory i poglądy, których dokonuje w swoich ostatnich pracach Michał Paweł Markowski, sprzeciwiający się tendencjom do „uszczelniania” literaturoznawczego dyskursu. Niemal każde zdanie *Polityki wrażliwości* namiętnie i żarliwie powtarza: sparaliżowana biurokratyczną ewaluacją humanistyka utraciła „swoje egzystencjalne zakorzenienie. Przez nieudolne naśladowanie nauki straciła swoją siłę, którą [...] jest rozbudzanie wyobraźni i tworzenie fascynujących zdarzeń, za pomocą których człowiek [...] mocuje swoje istnienie wśród innych ludzi”<sup>32</sup>. A stawka jest niebagatelna, któż jak nie humanista właśnie (jako najbardziej zaangażowany w pracę w języku) ma za zadanie rozumieć (czyli przysposabiać i tłumaczyć –

---

31. Utyskiwał niedawno np. Zawada, iż dzisiaj dyskutuje się już jedynie o właściwościach zwrotów metodologicznych, sama zaś „praktyka opisu czytania” rozumiana jest jako działanie zgoła niepoważne (zob. Andrzej Zawada, *Oset, pokrzywa...*, s. 299).

32. Michał P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Universitas, Kraków 2013, s. 75.

sobie i innym) różnorodność światów manifestujących się w nieskończonym uniwersum języków?

Humanistyka jest dla Markowskiego pewną moralną, wrażliwością dyspozycją, gotowością do podjęcia, podchwycenia i umocnienia (ten wątek mocniej niż dotychczas, jak to widzę, wiąże autora *Występuku* z tradycją francuskich tematyków i hermeneutów) słowników, które pozwalają nieustannie rozszerzać horyzonty naszych światów. Stąd obecna stale na kartach tej książki nieufność wobec sprofesjonalizowania humanistycznej refleksji, krytyka niezaangażowania, „obiektywnego”, przedmiotowego traktowania dziejów i wytworów ducha. I, przeciwnie, pochwała swoistej bez-produktywności, odejście od dyktatury płasko pojętego pragmatyzmu, aplikacyjności myślenia, ba!, nawet samego projektowania (o czym pisał w swych późnych studiach Heidegger) w imię „arcyludzkiego”: solidarnej wspólnoty (o jakiej ewidentnie zapomina współczesny uniwersytet definiujący się jako „kuźnia specjalistów”, porzucający ideę *universitas*).

Słusznie pisze w innym miejscu Markowski, iż nowatorstwo literaturoznawczego opisu musi zasadzać się na poszukiwaniu nowych języków (tym samym to nie tylko doświadczenie, ale także umiejętność dostrzegania tego, *jak* dzieło mówi, jest tutaj miarą interpretacyjnej deskrypcji) i umiejętności konstruowania „interesujących, dyskursywnych narracji”<sup>33</sup>. To, jak sądzę, może także pozwolić zobaczyć pracę krytyka-literaturoznawcy jako tę, która prowadzi ku świadomości tożsamości rodzącej się z uwikłania (siebie i tekstu) w polifoniczny świat współczesności, nie zaś jako tę, która jedynie legitymizuje (na tle innych tekstów kultury) swój język opisu i przedmiot zainteresowania:

Najtrafniejsza lektura bowiem – pisze Markowski – nie rządzi się prawem odpowiedniości [...] lub prawdziwości [...], lecz prawem jednostkowego zaangażowania, w którym czytelnik sam stawia na szali *własną* podmiotowość. Tekst literacki nie jest wówczas przedmiotem do rozszyfrowania, lecz pobudką do afektywnej pracy, której ostatecznym celem jest poszerzenie granic własnej podmiotowości<sup>34</sup>.

Coś się kończy, coś jeszcze (nie) może się zacząć... Nie tylko według Kunza „akademicki, sprofesjonalizowany, literaturoznawczy model kontaktu z literaturą”<sup>35</sup> ulega wyczerpaniu. Pierwszym bodźcem pchającym krytyków (i literaturoznawców) jest, jak sądzę, pragnienie czytelnika, pragnienie uczestnictwa, pragnienie bycia słyszalnym (i słuchanym) po prostu. Stąd częstotliwość pojawiania się głosów sprzeciwu wobec sposobów ewaluacji humanistyki, kształtowania jej

33. Michał P. Markowski, *Antropologia, humanizm, interpretacja*, w: *Kulturowa teoria literatury*, red. Ryszard Nycz, Michał P. Markowski, Universitas, Kraków 2006, s. 149.

34. Michał P. Markowski, *Polityka wrażliwości...*, s. 147.

35. Tomasz Kunz, *Dlaczego „młoda poezja” nie istnieje?*, „Odra” 2013, nr 2, s. 76.

„profesjonalizowanego” obrazu poprzez sieć państwowej regulacji zdecydowanie przybrała ostatnimi czasy na sile.

Młody krakowski krytyk, od którego diagnozy rozpocząłem swój tekst, nie waha się również w kwestii remedium, uważając, iż jedynie „praktykowanie czytania” może stanowić szansę na zachowanie kontaktu z rzeczywistym czytelnikiem, a stanie się to, gdy poniechamy specjalistycznego języka opisu, stawiając na indywidualny kontakt z dziełem, który

być może pozwoliliby nam odzyskać [...] poczucie autentyczności [...], zastąpić bezpieczne kryteria naukowości kryteriami ryzykownymi, bo niewymiernymi, rodzącymi jednak [...] wymierne skutki dla jakości naszego życia: empatię, zaangażowanie i otwartość [...]<sup>36</sup>.

Do listy braków w postawach krytyków dodałbym jeszcze znaczący deficyt żarliwości, którą rozumiem (inaczej aniżeli czyni to Adam Zagajewski) jako indywidualne zaangażowanie w lekturę, pewną nieustępliwość w poszukiwaniu interpretacyjnych racji, radość czytania przy jednoczesnym nienasyceniu i poczuciu, iż literatura mówi „nieustannie istotowo o egzystencji”<sup>37</sup>.

Wyzwolenia zaś krytyki upatrywałbym osobiście, i niech to będzie mój głos na koniec, w ściślejszym związaniu jej z perspektywą hermeneutyczną, w której interpretator ma swobodę (językową, gatunkową) rozpoznawania określonych idei w tekstach literackich, a przede wszystkim – opisywania ich idiomu. Zapewne dokonałby się w ten sposób pewien odwrót od społecznej roli głosu krytyki (kształtowanie gustów czytelniczych, wskazywanie wartości estetycznej dzieła etc.), ale równocześnie z uwolnieniem dyskursu krytycznego od tych zadań mogą nie tylko wykrytykować się kluczowe dla współczesności problemy, na które krytyka będzie wskazywać, lecz także ugruntuje się pozycja zaangażowanego w lekturę krytyka-czytelnika, który podejmuje prymarną rolę „tłumacza dzieła w zachwyceniu”<sup>38</sup>.

---

36. Tomasz Kunz, *Dlaczego „młoda poezja” nie istnieje?...*, s. 76. We wspomnianej dyskusji Kunz stawia za wzór książkę krytyczną Adama Lipszyca pt. *Rewizja procesu Józefiny K. i inne lektury od zera*, której podstawowym celem jest po prostu „zaspokojenie autentycznej indywidualnej potrzeby opowiedzenia o własnym sposobie czytania” (Tomasz Kunz [głos w dyskusji], „Odra” 2013, nr 3, s. 62).

37. Zob. Stefan Chwin, *Rozkosz czytania*, „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 1, s. 167.

38. Por. Małgorzata Łukasiewicz, *Krytyk jako czytelnik, czytelnik jako świadek*, „Polonistyka” 2013, nr 1, s. 36–38; Maria Cyranowicz, *Jak krytyka nie służy krytykowi – czyli o tym, co traci krytyk jako czytelnik, pisząc recenzję*, w: *Dyskursy krytyczne u progu XXI wieku...*, s. 244; zob. także: Adrian Gleń, *Istnienie i literatura. Notatnik krytyczny*, Wydawnictwo „Toposu”, Sopot 2010, s. 12–15; Adrian Gleń, *Czułość. Studia i eseje o literaturze najnowszej*, Wydawnictwo „Toposu”, Sopot 2014, s. 7–13.

